

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMERATA.

Na rok. fr. 12
Na pół roku. . . . fr. 6
Na trzy miesiące. . . fr. 3
Dziennik wychodzi trzy razy
na miesiąc.

N^o 34.

DNIA 20 WRZESNIA 1856 ROKU.

Wszelkie zgłoszenia się ty-
czące się prenumeraty lub nie-
odbierania niniejszego pisma,
tudzież przysyłanie pieniędzy,
mają być adresowane : à
M. Alphonse Potrykowski, rue
Neuve-St.-Paul, 14, à Paris.

UŁASKAWIENIE Z POWODU KORONACYI

CESARZA ALEXANDRA II.

Dziennik *Le Nord* z d. 17 b. m. obiecując podać cał-
kowity tekst manifestu ogłoszonego przy koronacyi, który
razem z sześciami ukazami odnoszącymi się do wykonania
tego manifestu, ma zająć 16 kolumn ogromnego dziennika,
umieszcza tymczasem pierwszy z tych ukazów jako naj-
ważniejszy, bo dotyczący przestępców politycznych. Zdaje
się, że to jest wszystko co pod tym względem może nas
w manifestcie obchodzić. Widzimy tu naprzód ułaskawie-
nia rozmaitego stopnia skazanych za udział w spiskach
odkrytych 1825 i 1827 roku. Dziewiętnastu posłanych na
osiedlenie, siedmiu na mieszkanie, a sześciu będących
w służbie rządowej w Syberyi, ogółem 32 winowajców,
otrzymało wolność powrotu z rodzinami do Rossyi, i wy-
brania sobie miejsca na pobyt gdzie się podoba, prócz
Petersburga i Moskwy. Tak tym, wymienionym po nazwi-
sku, jakoteż wszystkim którzy w jednymże czasie z nimi
byli osadzeni, a w skutek dawniejszych ułaskawień powró-
cili, lub też powrócić mogą, oddają się dziedziczne prawa
szlachectwa, kilku zamieszczonym w kategorii lżejszej,
tytuły książąt i hrabiów, nikomu zaś prawa własności.
Co do Polaków wyłącznie, tych dotyka tylko paragraf
ostatni ukazu, w słowach : « Skazani polityczni, rodem
z gubernii zachodnich, którzy mieli udział w Powstaniu
Polski 1831 r., a którzy przez dobre postępowanie poży-
skają u władz miejscowych pozwolenie powrotu do swoich
siedzib, również jak ich dzieci prawe, urodzone po skaza-
niu ojców na karę, odzyskną prawa szlachectwa, jeśli te
im pierwsi służyły, bez przywrócenia wszakże dawnych
praw własności; co do ludzi innych klas społeczeństwa,
ci wejdą w prawa służące tymże klasom. »

Zachodzi wątpliwość, czy tu jest mowa o tych co mają
powrócić z Syberyi, czy i o tych także którzy są emigran-
tami. Cokolwiek bądź, to daje się postrzegać widocznie,
że Cesarz Rosyjski uważał łaski swoje ogłoszone w War-
szawie za czyn tak pełny, iż żadnym dodatkiem niechciał
osłabić niemyślności i stałości swego postanowienia. My
też nawzajem uważamy Oświadczenie Emigracyi Polskiej
za akt także pełny, którego tłumaczeniem i wykładem
osłabiać nie myślimy.

KORESPONDENCYA ZE WSCHODU.

OSTATNI BIWAK DYWIZYI KOZAKÓW SULTAŃSKICH.

Skutari, 12 sierpnia 1856.

List niniejszy powierzam jednemu z kolegów jadących
do Paryża; nie wiem jak prędko was dojdzie, bo z po-
wodu nagłej ewakuacyi wojsk sprzymierzonych, trudno
znaleść miejsce na statkach pocztowych, a kto nie chce
czekać, to i żaglowcem musi się kontentować : dlatego
oddawca może się spóźni. Jeżeli niełatwem było zadaniem
nas tu zgromadzić, niemniej pracy i kłopotu kosztuje
rozsyłanie teraz w świat szeroki. Domyślicie się na kogo
pada środek ciężaru, kto głównie go dźwiga przynosząc
ulgę wszystkim. Wiadomo już wam zapewne, że na

przedstawienie Jenerała Zamoyskiego, rząd angielski do-
dał każdemu z żołnierzy naszych po 10 funtów szterlin-
gów do wypłaconego żołdu rocznego. Jestto dodatek wy-
noszący cztery razy więcej, niżeli umowa zapewniała.

Hojność rządu angielskiego, dała sposobność naszym
wiarusom wejścia na listę kandydatów do właścicielstwa
i związków matrymonialnych. Dziewczęta na wydaniu, a
nawet i ojcowie rodzin w Bulgaryi i Rumelii, poglądali
zawsze bardzo przychylnym okiem na żołnierzy naszych.
Miałem nieraz sposobność przejąć dziewczęstew albo po-
pów z wyraźnem swatowstwem posyłanych. Cóżto dopie-
ro będzie teraz, kiedy każdy posiada parę tysięcy piastrow
gotówką? Suma to bardzo znaczna dla rolnika w tutej-
szych krajach! Do dziś dnia kilkunastu już ułanów i
strzelców tak konnych jak pieszych, ślubowało dogon-
ną wiarę w Bujuk-Czekmedże, ostatnim naszym garni-
zonie. Są inni, przykładnej stałości, którzy dochowawszy
pamięć zimowych leż pod Warną, jutro opuszczają Kon-
stantynopol i spieszą złożyć u nóg swoich bohdanek ser-
ca i funty szterlingi.

Zawczoraj, po raz ostatni widziałem zgromadzonych
oficerów dywizyi. Dzień ten był przeznaczony przez Jen.
Zamoyskiego na pożegnalne odwiedziny wysokich dy-
gnitarzy naszych sprzymierzeńców.

O godzinie pół do ósmej rano, Jenerałowie Zamoyski i
Breński, podpułkownicy Słubicki, Poniński, Dobrowol-
ski, przymem przeszło osmdziesięciu wyższych oficerów
tak sztabowych jak wszelkiej broni, zebrało się przed
kwaterą Jener. Storksa, któremu jako dowódcy mili-
tarnemu prowincyi, należała się pierwsza wizyta.

Gdyśmy weszli do wspaniałych komnat, i gospodarz
nas powitał, Jener. Zamoyski tak do niego przemówił :

« Jenerale, przychodząc do Ciebie z pożegnaniem,
przynosimy razem dzięki za względność, jaką okazywa-
łeś dla Dywizyi Polskiej, od początku jej formacyi przez
Rząd W. Brytanii, aż do ostatniej chwili trwania. Win-
niśmy jeszcze podziękować Ci i za pobłażanie, bośmy
lepiej byli przygotowani na próby wojenne, niżeli na
bolesną i zawsze trudną operacyą rozwiązywania, której
wszakże dokonanie porządne, należy się także po większej
części Twojej czynności i troskliwości. Pochlebiamy so-
bie Jenerale, że nieodmówisz nam świadectwa, iż każdy
z nas w swoim zakresie dopełnił obowiązku. »

Jenerał Storks w uprzejmych wyrazach odpowiadając
na to, ubolewał że los pozazdrościł mu zaszczytu użycia
Dywizyi w boju, i dodał : « Niewątpliwie iżbyście nie tylko
spełnili, ale daleko przewyższyli oczekiwania nasze. »

Wyszedszy od Jenerała Storks, wsiadliśmy na statek
parowy, przez Admirala Lyons Jenerałowi Zamoyskiemu
na ten dzień ofiarowany. Ogrom przyniesionych za nami
wiktuałów, kazał nam domyślać się, że się na długą po-
dróż zanosz. Jakoż istotnie dopiero późno w wieczor wró-
ciliśmy do domu. Parowiec angielski był ostatnim naszym
biwakiem.

Zeglując po Bosforze przybijaliśmy to do azyatyckiego,
to do europejskiego brzegu, wedle położenia tych uro-
czych *willi*, w których znakomitsi dygnitarze państwa i
ambassadorowie zwykli przepędzać lato. Odwiedziliśmy

tego dnia ambassadorów angielskiego i francuzkiego, Wielkiego Wezyra, Seraskiera, Ministra spraw zagranicznych, Wielkiego Mistrza artylleryi (szwagra Sultana), i Admirała Lyons w jego kwatery na okręcie Royal-Albert, stojącym na kotwicy w Bujuk-dere.

Trudno jest opisać szczegółowie wszystkie nasze odwiedziny i wydać te wszystkie odcienia, jakie charakteryzują przyjęcie u wysokich politycznych figur. Ale zjawienie się znacznej liczby oficerów polskich w miejscach gdzie ludność ledwie kiedy o Polsce słyszała, te kolory narodowe kraju z rządu państw wykreślonego, śmiało błyszczące, i z serdecznym uczuciem, albo przynajmniej z szczerem uszanowaniem, przyjmowane na salonach dyplomatycznych, czyniły mocne wrażenie i świadczyły o moralnej potędze imienia Ojczyzny naszej.

Ambassador angielski, Lord Redcliffe, przyjął nas w głównym salonie swego apartamentu i mając na sobie wielką wstęgę orderu łaziebego. Skorośmy się wszyscy umieścili, Jenerał odezwał się do niego w tych słowach:

« Korpus oficerów Dywizyi Polskiej, ma sobie za obowiązek przed rozjechaniem się przynieść Waszej Excelencji hołd swego uszanowania. Spodziewamy się, Milordzie, że raczysz wyraz uczuć naszych złożyć u stóp Najjaśniejszej Królowej Wiktorji i Jej Rządu. Sprzedziwamy się szczególnie, że Naród Angielski i jego Sprzymierzeńcy zachowają w pamięci skwapliwość, z jaką stawili się na ich wezwanie. Jakikolwiek los Opatrzność przeznaczyła Ojczyźnie naszej, tyle wypróbowanej, jej wrogowie nawet niemogą nam odjąć tego zaszczytu żeśmy należeli do Armii Angielskiej. Dziękujemy Waszej Excelencji za przychylne uczucia, których od wielu lat dajesz dowody Sprawie naszej. Niewątpimy że je i nadal zachowasz, bo one narzucają się same sercu miłującemu sprawiedliwość. »

Ambassador w kilku uprzejmym i pochlebnym słowach odpowiedział Jenerałowi, który przedstawiał mu potem starszych oficerów Dywizyi. Kiedyś już wychodzili, przybiegł posłaniec od Lady Redcliffe, małżonki ambassadora, zapraszając w jej imieniu na przygotowane dla nas śniadanie.

W długiej galeryi z bluszczu i powojów, zastaliśmy nakryte dwa ogromne stoły. Wkrótce przybyła zacna gospodyn domu. Jenerał przedstawiwszy niektórych bliżej stojących oficerów, podziękował za dwudziestoletnią jej sympatyą dla Polski i Polaków, a rozpoczynając biesiadę wniósł jedynyny toast: « Za zdrowie Szlachetnej Lady Redcliffe! »

Równie uprzejme, a jeszcze okazalsze było przyjęcie u Admirała Lyons. Za zbliżeniem się parowca naszego do okrętu Royl-Albert, dostrzegliśmy jak sam Admirał na galeryi swego mieszkania dawał rozkazy czółnom, które po nas płynąć miały. Cztery takie czółna z majtkami świeczecznymi ustrojonymi, zabrały cały nasz orszak. Admirał otoczony świetnym sztabem swoim, czekał nas na ostatnim schodzie wyjścia z okrętu. Powitawszy Jenerała najserdeczniej, wprowadził na pokład, gdzie cała osada pod bronią, i warta honorowa z muzyką, oddały nam militarne honory. Weszliśmy wszyscy do apartamentów admirałskich, które i obszernością i przepychem nas zadziwiły. Chociaż oprócz świty Admirała, było nas przeszło osmdziesięciu, pomieściliśmy się wygodnie w jednym salonie. Adjutant prosił nas siedzieć, a kiedy ostatni z gości usiadł, gospodarz powstał i wzięwszy Jenerała za rękę, dziękował, że dał mu sposobność poznania oficerów polskich, ubolewał nadtem, że « pokój, którego nazwać nieszczęśliwym niewolno, a szczęśliwym niepodobna » wytracił nam oręż z ręki, nakoniec radził nam bez rozpaczki poglądać w przyszłość, bo nadzieje Sprawy naszej mają zawsze rękojmję w Bogu, opiekunie wszelkiej sprawiedliwości. Admirał Lyons jest już podeszłego wieku, ale czerstwy i żywy. Z otwartością marynarza przeproszał nas, że niczem poczęstować nie może, bo go wizyta nasza zaskoczyła nagle. Dziękując mu za uprzej-

mość, odpowiedzieliśmy że trudnoby nam było z niej korzystać i w przeciągu dwóch godzin zjeść trzecie śniadanie. Ofiarował nam wtedy dla spędzenia czasu pokazać swój okręt. Podzieliliśmy się na oddziały, którym oficerowie okrętowi uprzejmie służyli za przewodników. Co to za pyszny gmach ten okręt Royal-Albert! Ma trzy pomosty, 120 dział i 1,000 ludzi osady. Wszędzie ochłódność posunięta aż do zbytku. Przez półtorę godziny przechadzaliśmy się po tej wspaniałej budowie. Muzyka ciągle grała, a Admirał to dawał rozkazy pokazania nam jeszcze jakichś ukrytych osobliwości, to rozmawiał z Jenerałem, to chodząc od jednego do drugiego z oficerów naszych, starał się każdemu okazać serdeczną uprzejmość. Opuściliśmy okręt odprowadzeni z temi samymi honorami, z jakimi byliśmy przyjęci, ale czekała nas jeszcze jedna zaszczytna oznaka okazanej nam przychylności. Zaledwie parowiec poruszył się z miejsca, Royal-Albert począł dawać z dział wystrzały pożegnalne. W tejże chwili Admirał ukazał się z oficerami na galeryi i skinieniem wyrażał nam najczulsze pożegnanie. Nie mając armat, odpowiedzieliśmy okrzykami, które powinny były być donośne, bo pochodziły z głębokich wzruszeń uczucia szacunku i wdzięczności.

Po całodziennym żegludze wysiedliśmy nakoniec w Skutari, i późno już w wieczór odprowadziliśmy Jenerała Zamoyskiego do jego mieszkania. Tam Jenerał w obec swojej małżonki przyjmując ostatnią naszą wizytę zbiorową, przemówił do nas z rozczerzeniem. Słowa jego niezawierały nic takiego, czego byśmy już pierwój nie słyszeli, lub czynem okazanego nie widzieli. Hart duszy niepospolity; obojętność na zawady, a szczególnie na niewdzięczność i złość ludzką, nadzwyczajna; ufność w Sprawę Polski nieograniczona; postanowienie bądź co bądź służyć Ojczyźnie, nieugięte: to głównie teraz jak i zawsze przebijają się w słowach Jenerała Zamoyskiego. Okoliczność wszakże dodawała tym słowom jakiegoś szczególnie uroczystej i kłiwiej mocy. Pożegnaliśmy go z gorącą i bolesną żłą w oku.

Otrzymałmy następny list od pana Fr. Grzymały z prośbą o chwilową gościnność w dzienniku naszym, której odmówić nie możemy weteranowi dziennikarstwa polskiego, patryotycznie przemawiającemu w przedmiotach sprawy narodowej.

DO SZANOWNEGO REDAKTORA DZIENNIKA

Wiadomości Polskie.

Po upadku licznych niedgdy pism emigracyjnych, dziennik *Wiadomości Polskie* jest dziś jedynym tego rodzaju organem w języku polskim na stałym lądzie Europy; a chwila obecna jest nader ważna dla sprawy narodowej, dla bytu i godności Emigracyi. Z tych powodów, pozwalam sobie w liście niniejszym przesłać kilka myśli związek mających ze sprawą naszą, z Emigracją i z żywotną dotąd kwestyą amnestyi, poruszoną nanowo ukazami cesarza Rosyji, wydanemi świeżo w Moskwie. Znając szczupłą objętość dziennika, ograniczam się na wyjątku z obszerniejszych prac, których druk się niebawnie rozpocznie. Zamieszczam to, coby przez opóźnienie mogło stracić na użytku. Ufając patryotycznym uczuciom Szanownego Redaktora, mam nadzieję, że w dzienniku swoim udzieli chwilowej gościnności uczuciom i pojęciom moim.

W początkach czerwca r. b. w pamiętnych ruchach zakłopotanego sumienia wielu Emigrantów troskliwych o sprawę kraju, byt i godność Emigracyi, na dwóch posiedzeniach wynurzyłem mój sposób widzenia z całą szczerością i gorliwością patryotyczną. Ale to były ustne dyskusye, które w chwili robią pewne wrażenie, lecz niebawnie zacierają się w pamięci, a co gorsza, przekrecone lub niedokładnie powtórzone dochodzą do uszu nieobecných. Czuje więc niezbędną potrzebę, jako pisarz polityczny

oddawna, zdać sprawę na piśmie z pojęć moich w ważnych przedmiotach sprawy Narodu, Emigracji i amnestyi.

Emigracya wyszła z kraju w ważnym i świętym celu wyobrażania najszlachetniejszej i najsprawiedliwszej ze spraw ludzkich — sprawy ujarzmionej Polski. Wierna tym wzniosłym celom nieskończona większość Emigracji, z godnością znosiła tyle cierpień moralnych i fizycznych przez ćwierć wieku pewnie *nie dla tego*, ażeby się doczekać mniej więcej rozciąglejszego *przebaczenia*, ulaskawienia, czyli tak nazywanej amnestyi. Jeśli miała wiarę w świętość sprawy przez ćwierć wieku, w dostojną ważność swego posłannictwa, to wojna mocarstw Zachodnich z głównym wrogiem Polski, nieśmiejaca dotknąć sprawy naszej, i pokój zawarty z zupełnym przemilczeniem o najważniejszej kwestyi europejskiej, (biorąc rzeczy logicznie), bynajmniej niezmniejszły świętości i ważności interesu Ojczyzny naszej: owszem, staranne unikanie naszej sprawy i w ciągu walki, i w ciągu układów, jest ponieważ dowodem jej ważności, a razem jej drażliwości; bo rzeczą jest niezawodną, że obie wojujące strony, lubo z przeciwnych pobudek, lękały się poruszyć rzecz polską; że pośpiech Moskwy w przyjęciu ultimatum, głównie podobno pochodził z obawy, aby w dalszej wojnie kwestya nasza nie została wreszcie wywołana. Ale wojna tym sposobem ukończona jest tylko doczasnym zawieszeniem broni, processem nierozsądzonym; a ztąd wniosek oczywisty, że jeśli były nadzieje dla Polski w latach dawnych i przed wojną, też same nadzieje są i teraz. Ci, co sami zwątpiwszy oddawna, biorąc za pretext ostatnie wypadki, niebacznie i nieszlachetnie wmawiają w innych zwątpienie, chcą tym sposobem usprawiedliwić swoje upokorzenie się Moskwie. Wreszcie, ludzie serca, ludzie niechłiwiani w opiniach swoich, stać powinni na dobrej drodze nie dla samej tylko *nadziei*, ale i przez religijną część dla swoich obowiązków, dla swego sumienia i dla świętości sprawy. Prosty więc rozsądek, uczucie godności Narodu i własnej, nakazywały i nakazują Emigracji, dopóki Ojczyzna ujarzmiona, trwać w posłannictwie swoim. Pomimo tak jasnych skazówek, pomimo że nowy władca Rosyi, po zawartym pokoju nie szlachetnego, nie stanowczego nie uczynił dla kraju pod względem moralnym i politycznym; owszem nazwawszy pocziwاً miłość Ojczyzny Polaków *marzeniem*, pogroził surowemi karami tym, którzyby chcieli myśleć o szczęściu i sławie narodu; pomimo tego, że dał warunkową i upakarzającą amnestyę, znalazła się część (lubo niewielka) wygnańców, którzy pośpieszyli do korzystania ze skąpych ulaskawień, które podług rozsiewanych wieści, miały się niesłychanie powiększyć i rozszerzyć w czasie koronacyi, przy czem też stanowcze i dobroczynne zmiany miały być zaprowadzone w kraju. Przed trzema miesiącami te nadzieje uważałem za płonne; a dziś, kiedy jest wiadoma główna treść dekretów koronacyjnych (bo trudno już wątpić o rzetelności doniesień dzienników), widzę stwierdzone tamte przeczucia. Alexander może zrobić pewne ulepszenia materialne, pewne ulgi i poprawy administracyjne; ale te zmiany i ulgi są wspólne wszystkim prowincjom państwa, nie zaś niemożę ustąpić z polityki swojej względem Polski, którą jasno wyłożył w Warszawie, boby sam z sobą był w sprzeczności odwołując słowa swoje, zmieniając w tak krótkim czasie system swój względem naszego kraju. Z dotychczasowych doniesień dzienników wiemy to tylko, że Alexander wydał w Moskwie sześć ukazów do rządzącego senatu. W jednym z tych ukazów dozwala wrócić do kraju tym emigrantom z gubernij zachodnich na Polskę zabranych, którzy od *władz miejscowych* (?) złożą świadectwa dobrej konduity; zapewnia on, że im i ich dzieciom przywrócone będą prawa szlachectwa (jeżeli używali tych praw przed wyrokiem na nich zapadłym), z wyraźnym przecież zastrzeżeniem, iż *niewrócą do praw własności*!... Wielkie dobrodziejstwo zwracać komuś marny tytuł i przywilej, a skazywać go przytęm na to żeby z głodu umarł wraz z dziećmi! Przestępcy zaś poli-

tyczni z tychże gubernij polskich, nieszlachta, wrócić do *praw właściwych* tym klasom do których należą. Rzecz pocieszna czytać w ukazie carskim wzmiankę o *prawach*, służących mieszkańcom nienależącym do stanu szlacheckiego! Pocziwy chłopiek litewski, który wszedł do powstania w r. 1831, bardzo młodym będąc, przeżył ćwierć wieku na emigracji za granicą, okrzesał się, poduczył się, i wyrobił sobie jakąś niepodległą pozycyę, z pracy jakiej w handlu lub z rzemiosła, ma wracać do kraju, aby tam, wolny tu człowiek, używał (pod zasłoną *praw swoich*) roskoszy poddaństwa, lubo gorsza (jeśli jeszcze czerstwy) ażeby oddany został w rekruty!...

Innym ukazem, urzędowie już ogłoszonym, dozwolił Cesarz mieszkańcom Królestwa kongressowego, mającym potrzebne kwalifikacye, wchodzić do służby rządowej cywilnej w całym Cesarstwie, niewyluczając nawet gubernij zachodnich. Organ rossyjski, *le Nord*, dodał, niewiadomo na jakiej zasadzie, że toż samo prawo zapewnione jest i Rossyanom piastowania urzędów w dawnych polskich prowincjach, jak gdyby ich tam oddawna krociami niebyło, jak gdyby policya, rzady gubernijalne, urzędy celne i inne, niebyły od pół wieku w ręku rodowitych Rosyan! Jest to jakiś bezsens, i dziwić się trzeba co mogło być powodem organowi rossyjskiemu do wykrzyknienia z radością niewczesną i bezcelną: « *Par la mesure actuelle on porte le dernier coup à la nationalité polonaise*. Płochę prorocstwo! Narodowość polska przetrwała tyle prześladowań, tyle podstępów, znieśie więc i nowe dzisiejsze zabiegi.

Taki jest, o ile dotąd wiemy, duch dekretów koronacyjnych w Moskwie, po których wielu dobrodusznie czegoś ważnego spodziewało się, nietylko pod względem amnestyi, ale miało nadzieję że język polski w szkołach będzie przywrócony, że uniwersytet warszawski i wileński zostanie wskrzeszony, i t. d. Tymczasem nie o tem niesłychać; a choćby tam coś podobnego i zamyślano, toby było pozorne, obłudne. Polityka Gabinetu północnego chce w gruncie podkopać narodowość naszą. I w tej to ważnej chwili, w tym smutnym przesileniu losów Ojczyzny, my, stróże dotąd wierni jej praw, jej nadziei, mielibyśmy opuszczać chorągiew, poświęconą krwią tylu tysięcy braci poległych na polu walki, zmarłych w katuszach i więzieniach, krwią, tęsknotą, łzami i tak długą niedolą naszą? Czyliż będąc tak dotąd stałymi wyznawcami wiary świętej w Polskę, niepowinniśmy się razem uważać za apostołów, za męczenników; czyliż życie nasze, traćmy tylko ocalone, (mówiąc w sensie uczciwym, patriotycznym), nie należy bardziej do Ojczyzny niż do nas samych?... Mielizbyśmy przy zachodzie dni naszych (mówię o starszych), zapierać się przekonani naszych, silnej wiary naszej, w tym jedynie celu aby ci co znajdują (a wszyscy w tym przypadku nie są) zamożnych i przychylnych krewnych, nieco wygodniej lat parę przeżyli, odetchnęli ojczystym powietrzem przez chwil kilka, a potem gorzkieńni zalali się łzami na widok upokorzenia narodu, na widok snujących się rojów jawnych i tajnych dozorców i badaczów sumienia Polaków.

Wspomniałem o starych; niech młoda Emigracya nie mniema, że ją wyłączamy od zaszczytu dzielenia z nami trudnego ale chlubnego zawodu. Zdaniem mojem, *data cierpień, niestanowi różnicy* w prawie do *poświęceń dla kraju* i w prawie wyobrażania jego sprawy i jego godności. Na młodszym właśnie pokoleniu polegają nadzieje przyszłości; bo jak starzy zstąpią do grobu, młodych obowiązkiem będzie ich zastępować — i przedłużać ważne i zaszczytne posłannictwo. — Na tem kończę te wynurzenia z gruntu mego przekonania pochodzące, odkładając do innego pisma resztę myśli i uwag niezbędnych, ściągających się do ważnego zagadnienia: *Jaki jest dziś stosunek Emigracji do Kraju? Jakie są nasze powinności?*

Fr. GRZYMAŁA.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

Wieczorem po bitwie nad Almą, konni artyllerzyści francuzcy schwytali furgon rossyjski, który niebacznie wsunął się na pobojuwisko zajęte przez wojska sprzymierzonych. Główną figurą na tym furgonie był niejaki Jakowlew, dawniej podoficer piszczyk pułkowy, później czynownik 14ej klasy, przydany do kancelaryi wojskowej księcia Menszikowa. Jechał on z jakimś poleceniem z Symferopola do wojsk stojących przed nieprzyjacielem, i zmylony mniemaniem, że wojska te zwyciężkim krokiem posunęły się na przód, wpadł w ręce żołnierzy francuzkich.

Sppzymierzeni, wysiadłszy na brzeg Krymu, znaleźli się w zastawionej tam wcześniej na nich sieci szpiegostwa, uorganizowanego z moskiewską biegłością w tej sztuce. Francuzi swoim zwyczajem pomyśleli zaraz o urządzeniu służby oświadczenia się wojskowego. Marszałek Saint-Arnaud, dyrekcyą tej służby powierzył rodakowi naszemu Tańskiemu, którego znał w Algierze, kiedy ten jeszcze był kapitanem w legii zagranicznej. Ilekroć tedy była potrzeba zbadania jakiego jeńca, stawiono go przed pana Tańskiego.

Jakowlew zapytany czemu by był i coby robił przy wojsku, dał odpowiedź fałszywą. P. Tański wiedząc już zkad inąd o jego randze i obowiązku, zrobił mu uwagę, że przekraczaniem prawdy niepotrzebnie tylko obostrza podejrzanie padające na wątpliwy charakter swojej roli, a przeto może siebie wprawić w położenie przykre i niebezpieczne, bo jeżeli u Francuzów nie są używane rossyjskie sposoby śledztwa, to zato rozstrzelanie prędko spotyka szpiegów. Jakowlew następnie odpowiadał na wszystko tą kardynalną u Rossyan formułą: *nie wiem i nie znam*, a odchodząc uskarżał się na zimno i prosił żeby mu oddano futro zabrane na furgonie. Było to jeszcze jedno kłamstwo, bo przepyszne futro należało nie do niego, ale do jednego z oficerów wyższych. Uczyniono jednak zadość jego żądaniu, i wkrótce potem odesłano go na okręcie do Turcyi.

W nowszych czasach, po każdej wojnie zjawia się mnóstwo pamiętników, « zapisek », dzienników, wspomnień, obrazów, kreślonych piórem naocznych świadków, lub uczestników marsowego dzieła. Armia rossyjska będąca ogniskiem żywotności i literatury narodowej, obfituje w bohaterów-pisarzy. Do ich liczby należy dzisiaj i czternastej klasy Jakowlew. Podczas niewoli pisał on swój *dziennik*, a za powrotem ogłosił go drukiem.

W piśmiennictwie paryżkiem, panuje teraz moda *rossyanizmu*: trzeba koniecznie pisać cokolwiek o Rossyi lub o Rossyanach; każde pismo ma sobie za obowiązek uczestnować publiczność jakimkolwiek daniem tego rodzaju. Czy to na żądanie redakcyi, czy z własnego popędu, pan M. H. Delaveau, zrobił dla *Revue des deux Mondes* artykuł, umieszczony w spozycie 15o sierpnia, pod napisem: *La Litterature et la vie militaire en Russie*. Autor dzieli swój przedmiot na trzy epoki, z których pierwsza nosi datę 1812 r., dwie drugie nazwiska Kaukazu i Krymu. Artykuł odznaczający się bardziej zręcznością pisarską niżeli znajomością rzeczy, albo głębokością myśli, naładowany jest zresztą wyjątkami z pisarzy rossyjskich. Mówiąc o wojnie krymskiej, p. Delaveau zaleca ciekawy *Dziennik Czynnownika Jakowlewa podczas jego niewoli u Francuzów i Turków*, z którego także podaje kilka kart przetłumaczonych.

Sądziłyby należało, że przytoczony kawałek jest jednym z najpiękniejszych miejsc dzieła, a w takim razie trudno pojąć, dlaczego pisarz francuzki nazwał ten *Dziennik* ciekawym i zadał sobie pracę przekładu. Chyba tylko dlatego, że towar byle rossyjski jest już popłatny, a tak łatwy sposób napełnienia wielu stronnic druku ma swój powab dla kollaboratora.

Wyjątek poczyną się od sceny gdzie widzimy Jakowlewa stojącego przed p. Tańskim. Dalej, tenże Jakowlew

z towarzyszami swymi w obozie francuzkim siedzi nad wiadrem zimnej wody zamiast zupy, a nakoniec w Turcyi już jest niemal męczennikiem.

W opowiadaniu kancelisty rossyjskiego przebiega się widoczna niechęć ku Polakowi, któremu musiał z uległością odpowiadać; ale zdaje się że frazeologia francuzka dorzuciła nieco koloru śmieszności do grubych rysów, w których Moskal chciał wystawić srogość i porywczosć nieprzyjaciela. Nietajna tam także dążność do oskarżenia Francuzów o twarde traktowanie jeńców, chociaż można mniemać, że przynajmniej za pomocą skróceń, tłumaczenie złagodziło gorzyc oryginału. Kiedy zaś przyszło do barbarzyńców Turków, to już tam jakoś i autor i tłumacz zgodnie i *con amore* dali bieg swobodny swoim piórom.

P. Tański uważał bardzo słusznie za rzecz przyzwoitą niepominać tego artykułu w milczeniu. List jego umieszczony w spozycie *Revue des deux Mondes* z 1o września, czytaliśmy także nazajutrz w dzienniku *des Debats*. Odpowiedź pełna godności i umiarkowania, mało zajmuje się kwestyą osobistą, krótko wykazuje kłamliwość opowiadań Jakowlewa, mocno zbija wszelkie zarzuty przeciw obchodzeniu się Francuzów z jeńcami wojennymi, i nakoniec obudza wspomnienie, równie dla rossyjskich jak zachodnich pismaków dziś potrzebne.

Przytaczamy kilka okresów i koniec listu.

« Pozwól mi, panie Redaktorze, odwołać się do twojej bezstronności z odczwą przeciw publikacyi rossyjskiej, z której wyjątki umieszczone w *Revue des deux Mondes*, przypisują mi rolę, wyrazy i obejście się, jakie nigdy mojemi byćby niemogły....

» Opowiadanie Czynnownika Jakowlewa ułożone dla Rossyi, dokąd nasze słowa nie mają przystępu, oprócz dotknięcia mojej osobistości, ma jeszcze na celu wystawić w fałszywym świetle obchodzenie się w obozie sprzymierzonych z jeńcami rossyjskimi, i to mnie skłoniło do odezwania się niniejszego....

» Prócz tej jednej okoliczności, że nazajutrz po bitwie nad Almą, Jakowlew był stawiony przede mną, reszta wszystko w jego opowiadaniu jest sfalszowane w sposób, który ma na celu dać mu minę bohatera, a może bardziej jeszcze, polecić względem zwierchności....

» Jeńcy rossyjscy popowracali już do swego kraju. Niemogąc nam wyrzucić na oczy żadnego postępn, żadnego czynu przeciwnego prawom wojny przyjętym przez narody cywilizowane, niektórzy z nich ogłaszają lada słówka, lada wyrażenia się nasze, które oderwane i częstokroć źle powtórzone, pod piórem ich nabierają znaczenia dalekiego od myśli, a dalszego jeszcze od uczuć naszych.

» Jeżeli te straszne śledzwa jakie z nich ciągnąłem, zjedną im łaski rządu, to tćm lepiej. Niechę tu wchodzić w rozbiór ich odpowiedzi, ani ich patryotyzmu. Może nie jeden w nagrodę za dowiedzione tym sposobem zasługi, zostanie dozorcą oddziału więźniów polskich, których tysiące w pustyniach i ko palniach Syberyi jęcza od ćwierci wieku. Niech on wtedy wspomni sobie, że ci więźniowie, byli także walecznymi żołnierzami, składali jedno z najpiękniejszych wojsk europejskich, o którym wszakże ani słyhać dzisiaj. Ich rów nież ożywiał patryotyzm najczystszy: po bohatersku bili się za niepodległość i swobodę swego kraju, zaręczono traktatami uroczystymi. Niech ten co będzie ich dozorcą, okaże im tyle uczuć ludzkich i szlachetnych, ile miał oka zanych sobie w obozie armii francuzkiej; bo — jestem tego pewien — wielu z pomiędzy jeńców, na ustroniu od oka swoich zwierchników, będą błogosławili Francyi i w głębi duszy swoich zachowają wdzięczną pamięć po bytu pod namiotami jej wojowników. »

Redaktor, Felix WROTNOWSKI.